POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

16 Października 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI. Rok IV. Nr. 42

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

W sprawie zjazdu nauczycielskiego.

W artykule „Wiedza to potęga“ w Nr. 41 „Polaka“ p. Buyno poruszył bardzo żywotną sprawę zjazdu nauczycieli polskich w Paranie, w celu omówienia kwestji, tyczących się szkolnictwa i postawienia szkoły na takiej stopie, by odpowiadała ona wymaganiom życia.

Sprawę tę nazwałbym sprawą niecierpiącą zwłoki, jedną z najważniejszych w obecnej chwili.

Obojętność społeczeństwa względem szkoły, a nawet w wielu wypadkach wrogi względem niej stosunek doszły do takich rozmiarów, że przy obecnym stanie rzeczy nie tylko nie można marzyć o zwiększeniu ilości szkół w miarę zwiększania się elementu polskiego, ale wprost rozpaczliwe trzeba robić wysiłki, aby wynaleźć środki na utrzymanie już istniejących.

Taki smutny stan rzeczy powszechnie kładą na karb zacofania i ciemnoty naszego społeczeństwa, którego żadnymi środkami nie można przekonać o potrzebie i konieczności oświaty, które nie widzi, czy niechce widzieć korzyści jakie daje szkoła. Ten punkt widzenia wydaje mi się nie zupełnie prawdziwym. Egzystujące szkoły i towarzystwa oświatowe, świadczą już wymownie o tym, że społeczeństwo odczuwało potrzebę oświaty i starało się tę potrzebę zaspokoić, więc jeżeli teraz stwierdzamy zobojętnienie społeczeństwa, to czyż nie należy przyczyn tego szukać raczej w samej szkole niż poza szkołą?

Przedewszystkim powinniśmy zastanowić się nad tym, czy istniejące szkoły przynoszą jakąkolwiek korzyść, czy dają choć w części to, czego od nich ma prawo wymagać społeczeństwo. Szkoła powinna, oprócz pewnego zasobu wiadomości, rozwijać umysł, pobudzać go do samodzielnej pracy, a oprócz uczenia powinna kształcić. Tymczasem w rzeczywistości istniejące szkoły nawet z pierwszej części tego zadania nie wywiązują się należycie. Zasób wiadomości, jakie dzieci mogą nabyć w ciągu krótkiego czasu nauki nie może być obszerny, naucza się wprawdzie jako tako czytać, pisać i rachować, ale i te wiadomości są tak szczupłe, że co najwyżej taki wychowaniec potrafi zaledwo modlić się z książki. O nabyciu zaś w ciągu tak krótkiego czasu nauki wiadomości, któreby rozszerzały światopogląd dziecka, rozwijały i kształciły jego umysł, jak również takich, które mógłby zastosować w życiu powszednim, nie można nawet marzyć. Koniecznym zatym jest albo przedłużenie czasu nauki w istniejących szkółkach, lub utworzenie współrzędne z elementarnemi szkołami i innych o szerszym zakresie nauk, do których miałyby wstęp dzieci, które ukończyły szkółkę początkową. W takiej wyższej szkółce czy klasie, dzieci oprócz doskonalenia się w czytaniu, pisaniu i rachunkach, oprócz nauk ogólnie kształcących, jak geografjia i historja, powinny nabywać wiadomości i z zakresu takich nauk jak hygiena i medyczne, co szczególnie jest ważnem w kraju, gdzie daje się odczuwać brak lekarzy i gdzie często sam sobie człowiek musi radzić w razie choroby. Oczywiście nie mam tu na myśli obszerne przechodzenie przedmiotu, ale tylko zaznajomienie uczni z ważniejszymi środkami leczniczymi, oraz z chorobami i ich objawami. Drugim nie mniej ważnym przedmiotem powinno być rolnictwa i ogrodnictwo. Jakkolwiek dzieci przy rodzicach mogą się tego nauczyć, to jednakże trzeba to wziąść pod uwagę, że dotychczas prawie nigdzie w Paranie uprawa roli nie prowadzi się racjonalnie, t. j. nie daje tych dochodów, jakie dawać by mogła. I nic w tym dziwnego. Wychodźcy z Europy nie znając warunków tutejszych, musieli wzorować się na gospodarstwach nawpół dzikich kaboklów.

Tymczasem nauka, jak i doświadczenie więcej oświeconych kolonistów wykazały, że na glebie parańskiej doskonale udają się rośliny więcej dochodne niż fiżon i milja, choćby np. tytoń, winograd i cały szereg innych mniej znanych. To też szkoła, która znajomiła by uczni z podstawami racjonalnej gospodarki powinna była by się cieszyć ogólnym uznaniem i przynosiła by rzeczywiście korzyść. Jednakże uznać musimy że szkoła z najlepszym programem nie przyniesie dodatnich rezultatów, jeżeli będzie miała nieudolnego nauczyciela. Powszechnym jest twierdzenie, że nie posiadamy nauczycieli, którzy by stali na wysokości swego zadania. Na ogół nauczyciele parańscy, to przeważnie ludzie młodzi, którzy po większej części nie mają zamiłowania do swego fachu i wypatrują tylko chwili, by porzucić niewdzięczny chleb nauczycielski i wziąść się do jakiegoś zyskowniejszego zajęcia. A nawet i o takich nauczycieli trudno w Paranie. Oczywiście, że taki nauczyciel nie może pozyskać zaufania ani dzieci, ani rodziców, ktorzy przekonawszy się o małej wartości nauki w szkole, bardzo często odbierają swoje dzieci po paru miesiącach. To też jedną z najbardziej potrzebnych reform naszego szkolnictwa jest pozyskanie nauczycieli fachowych, oddanych całkowicie sprawie i posiadających odpowiednie kwalifikacje, a tych będziemy mieli nie prędzej aż wyszukamy środki na odpowiednie ich uposażenie, gdyż przy teraźniejszym sposobie wynagradzania, trudno przypuszczać, aby znalazła się dostateczna ilość ludzi, która mogłaby całkowicie poświęcić się nauczycielskiemu zawodowi.

Radosław Neyman.

Podręczniki szkolne.

W „Polaku“ już kilkakrotnie wspominano o potrzebie unormowania podręczników szkolnych; w myśl tych artykułów proponuję zjazdowi nauczycieli dla obsądzenia następujący spis podręczników szkolnych dla dzieci:

I. Nauka języka polskiego i geografji

1) Litery ruchome małe i duże.

Aby ułatwić pracę nauczyciela i umożliwić mniej zdolnym dzieciom naukę czytania według sposobu głosowego

TEKSAS

(Opowiadanie amerykańskiego podróżnika.)

Ciąg dalszy.

Harry spiął konia ostrogami, błyskawicą przebiegł przedzielającą ich przestrzeń i stanął przed domem. Okropny obraz przedstawił się jego oczom; o dwa kroki przed ostrokołem na trawniku leżało rozciągnięte dwuletnie dziecię blade jak śnieg, pływające prawie w kałuży krwi. Niewiasta skoczyła z konia, stanęła przed dzieciną, załamała ręce i zaniemiała. Widok ten dreszczem przeszył Dentona.

— Zabita! zabita! moja Polly! moja droga! śliczna dziecina zabita! O Boże! mój Boże! mój Boże!

Na głos ten czworo dzieci wybiegło z gąszczu i obskoczyło dokoła matkę: wszystkie odziane jeleniemi skórami.

— Gdzie Wiliam! gdzie Katy?! — zapytała wdowa gasnącym głosem.

— Wszakże Wiliam wczoraj jeszcze poszedł do miasta po proch, kule i sól. Katy...

— Gdzież jest? co się tu stało? gadajcież — krzyknęła wdowa jak w obłąkaniu.

— O! matko — zawołała dziewczynka żałosnym głosem — przed pół godziną bawiliśmy się w ukryciu, a Katy siedziała z Polcią na tym pniu. Wtem wypadło z lasu sześciu konnych Indjan. Myśmy ze strachu pozostali w gąszczu. Katy, widać z przelęknienia, wypuściła siostrzyczkę. Wtem jeden z dzikich przebił lancą dziecię, drugi zaś pochwycił na siodło Katy i zniknęli w gęstwinie.

— Obie! obie! Boże mój! Boże jedyny! — zawołała nieszczęsna matka, chwytając na ręce zamordowane dziecię i przyciskając do rozpałonych ust zimne ciałko! — O mój aniołku! moja duszo! już nie usłyszę twego ślicznego głosu, już te czarne oczęta nie spojrzą na biedną matkę, o moje dziecię, moje dziecię!!

— Pani! — zawołał Denton, zbliżając się — ukój twą boleść; wszakże masz więcej dzieci. A widząc, że patrzała nań niedowierzającym wzrokiem, dodał: Jestem Harry Denton.

— Harry! dobrze żeś przyszedł, pomożesz mi się zemścić nad tymi czerwonymi djablami, pomścić moje najdroższe dziecię.

— Czy nie dobrze byłoby abym pospieszył do najbliższego miasta i zebrał osadników dla ścigania Komanszów i odbicia z rąk ich twej córki?

— Nie! nie! zostaniesz tu do jutra. Pójdź za mną, trzeba się przygotować do walki.

— Do walki?

— Tak, znam dobrze Komanszów, powtórzą napad w nocy. Dick, biegnij do Fanny Moore, powiedz co tu się stało, niech przybywa natychmiast z całą rodziną i dobytkiem. Razem obronimy się łatwiej.

Chłopczyna zniknął za drzewami; a wdowa złożywszy dziecię na tapczanie, wydobyła broń i amunicję. Dubeltówka, krótka strzelba, długi karabin i dwa pistolety składały jej arsenał. Natychmiast wystrzelono stare naboje, wyczyszczono i ponabijano broń. Karabin, pistolety oraz prawe lufy dubeltówek nabito kulami, pozóstałe zaś dwie lufki i krótką strzelbę lotkami. Mary zastawiła wieczerzę dla gościa, przygotowała mocne zapory do drzwi, a potem padła na kolana przy łożku dziecka. Harry lał kule, Emmy z dymnika śledziła bacznie okolicę.

W pół godziny usłyszano szmer w przedsieni. Była to rodzina Moorów z bronią i dobytkiem.

IV.

NAPAD KOMANSZÓW.

Fanny Moora padła w objęcia Mary Dust. Obie kobiety rzewnie płakały, jedna za swemi dziećmi, druga lękając się o los swoich.

Natychmiast zrobiono przygotowania do odporu. Fanny i John przyszli uzbrojeni w dubeltówki, pistolety i kordelasy. Połączona broń dwóch rodzin stanowiła dwadzieścia strzałów. Dzieci sprowadzono do niewielkiej piwniczki, wykopanej pod główną izbą, zatarasowano balami drzwi i okna, zostawiając małe tylko strzelnice: na stole leżały przygotowane naboje; broń zaś oparta o ścianę stała w pogotowiu na przyjęcie dzikich. John leżąc na dachu, czatował na nieprzyjaciela. Na szczęście pełnia księżyca oświeciła całą okolicę.

Szczupła liczba obrońców nie dozwalała myśleć o długim oporze, w razie gdyby Indjanie w wielkiej liczbie napadli. Nieszczęściem, Wiliama nie było.

Cisza do północy panowała wokoło. Nagle głuchy, tętniący łoskot, jakby echo odległego grzmotu, doleciał zdala. John wpadł do izby wołając:

— Czy słyszycie? Komansze!

Mary wybiegła przed dom, przysłuchała się uważnie, a potem rzekła:

— Nie, to nie Indjanie, to niezmierne stado dzikich koni. Komansze spłoszyli je w stepach. Mimo to będziemy gotowi, gdyż tuż za nimi ściągają te czerwone szatany.

Kilka koni znajdujących się wewnątrz palisady zarżało radośnie.

W tej chwili zatrzęsła się ziemia pod kopytami a niezmierne stado dzikich koni ukazało się na stepie; szalonym cwałem rzucił się cały tłum ku osadzie. W odległości stu kroków stado zatrzymało się, biały jak śnieg rumak wybiegł naprzód, a podniósłszy nozdrza w górę, zarżał donośnie. Na ten głos konie Dentona i dwoch rodzin strzeleckich znajdujące się wśród ostrokołu, radosnym odpowiadając rżeniem, poczęły się miotać i okazywać wielką chęć do przeskoczenia palisady i połączenia się ze swymi braćmi stepowymi

— Czy strzelasz celnie? — zapytała Marry Dentona.

— Nigdy nie chybiam — odrzekł tamten.

— Weź więc długi karabin i zastrzel tego przeklętego siwka, gdyż zabierze nam nasze

każda szkoła bezwarunkowo powinna posiadać dostateczną ilość liter małych i dużych, naklejonych na tekturę.

2) „Obrazowa nauka czytania i pisania“—Promyka.

Zwykle używany mały „Elementarz“ Promyka jest zanadto ścisły, posiada bardzo mało wyrazów dla zapoznania się dziecka z nową literą. Pierwsze nawet kartki tego elementarza tak są nabite drobnym drukiem, że na jednej stronicy mieści się po 4, a nawet 5 świeżych liter.

3) Po dokładnym zapoznaniu się dzieci z mechanizmem składania liter w wyrazy, posiadamy znakomicie ułożone „Pierwsze Czytanki“ R. M. (Brzezińskiej)

4) Następnym podręcznikiem powinny być jakieś „Czytanki Parańskie“. Brak książeczki, któraby była (że się tak wyrażę) mostem, łączącym obecne otoczenie dziecka z książeczką i z życiem starego kraju—silnie daje się odczuwać.

5) Po przejściu „Pierwszych Czytanek“, zalecany jest zwykle „Snopek“, jednakże u nas, na kolonjach, dzieci chodzą do szkół krótko i nieporządnie, a więc moim zdaniem należy odrazu po „Pierwszych Czytankach“ przejść do „Podarunku dla Młodzieży“ wyd. dziesiąte M. Brzezińskiego, a to tymbardziej, że »Snopek« z jego opisami życia wsi polskiej w starym kraju, jest zbiorem wiadomości, oderwanych od życia praktycznego dziecka polskiego w Paranie, a więc jest nie o wiele popularniejszy od »Pod. dla Młodz.«

„Podarunek dla Młodzieży“ jest poprostu skarbnicą wiedzy dla dzieci, już umiejących jako tako czytać, o ile nauczyciel potrafi zainteresować dzieci tym, co czytają. Posiada ta książka nie tylko zajmujące łatwe opowiadania, lecz także w bardzo popularny sposób uczy początków gieografji, nauk przyrodniczych i może służyć jako dobry wstęp do nauki historji polskiej w postaci artykułów: „Jak żyli niegdyś ludzie“ i „O początku Polski“.

W »Podarunku dla Młodz.« są opowiadania wcale nie trudniejsze, niż w »Snopku« np.: »Mieszkanki starego buta«, »O psach, co ludziom życie ratują«, »Ucieczka z niewoli,« »Młynarz, syn jego i osioł,« »Osioł i Jacek« i t. d., które można z dziećmi przejść z samego początku, aby ich przygotować do trudniejszych.

Dzieci chętniejsze do nauki i zdolniejsze utrwalą i uzupełnią sobie, czytając w domu »Podarunek dla Młodzieży«,—te wiadomości z gieografji i nauk przyrodniczych, jakie wynieśli ze szkoły.

Tyle o książkach do czytania.

Dodam jeszcze następujące praktyczne uwagi dla chwili bieżącej.

W obecnej chwili nie posiadamy tu w Paranie, »Obrazowej nauki czytania i pisania« — K. Promyka, a więc tymczasem, póki zjazd tej kwestji nie omówi i póki te elementarze nie będą sprowadzone, — radziłbym używać wydany w Warszawie w przeszłym roku »Elementarz Polski dla szkół początkowych« —Rocha Olszewskiego. Jest to także »obrazowy« elementarz; zapoznaje on dziecko najpierw z najłatwiejszymi do pisania i wymawiania literami, a zarazem podaje przy każdej świeżej literze dużo wyrazów i zdań, łatwych do wymawiania.

Tymczasowo radziłbym także zmianę elementarzy dla mniej zdolnych dzieci, co zaprowadziłem u siebie: kilkoro mniej zdolnych dzieci uczyło się na pamięć wyrazów i zdań, umieszczonych w „Warszawskim elementarzu“ (»Mały elementarz« ułożył »Przyjaciel ludu.«) Przesłuchiwanie „na wyrywki” nie wiele pomagało i dzieci nie nabyły „tajemnicy czytania”, to jest składania liter w sylaby (zgłoski) i wyrazy. Dopiero zmiana elementarza (w braku alfabetu ruchomego) ułatwiła dzieciom naukę czytania.

Dodam na zakończenie, że najlepszą wskazówką chaotyczności naszych szkół, jest brak alfabetów ruchomych.

K. Jeziorowski.

C. d. n.

Z całej Polski.

ZJAZD HAKATYSTÓW. W Berlinie 8-go września został otwarty kongres ligi wszechniemieckiej. Działalność tego związku aż nadto dobrze jest znaną nam polakom. Wszystkie gwałty, jakich rząd pruski dopuszcza się nad swoimi poddanymi w Poznańskim, zaczynając od przymusowego nauczania w języku niemieckim i kończąc ostatnim aktem o wywłaszczeniu ziem polskich są zainicjowane i przeprzeprowadzone przez ten związek. Szczególnie ten ostatni akt wywołał powszechne oburzenie. Na zasadzie tego aktu przyznano rządowo prawo przymusowego wykupienia ziemi od właścicieli polaków, dla rozsprzedania jej Niemcom. Co prawda, akt ten nadaje prawo wywłaszczenia w ten sposób tylko pewnej określonej ilości ziemi, lecz to nie zmienia bynajmniej postaci rzeczy, gdyż pod groźbą tylko wywłaszczenia, większość posiadaczy ziemskich zgadza się odprzedać swoje ziemie komisji kolonizacyjnej niemieckiej, która daje trochę lepszą cenę, ale zawsze daleko niższą od właściwej. Jednakże jak widać z toku obrad na wszechniemieckim zjeździe, pomimo tak niesłychanego gwałtu, jakim jest akt o wywłaszczeniu, stan rzeczy w Poznańskim nie przedstawia się tak pomyślnie dla niemców, jak to można było by przypuszczać.

Przedewszystkiem na urzeczywistnienie tego projektu potrzebne już nie miljony, ale miljardy, a tych rząd w obecnej chwili nie posiada. Powtóre koloniści niemieccy nie bardzo kwapią się z korzystania z pomocy komisji kolonizacyjnej, a ci którzy kupują od niej ziemię, w większości wypadków są to aferzyści, którzy kupiwszy ziemię tanio, odprzedają ją polskim chłopom za cenę kilka razy większą od tej, którą sami zapłacili. Kongres stwierdza, że pomimo wszystkich środków, obszar posiadania ziem polskich nie tylko nie zmniejsza się, ale nawet wzrasta. Wogóle pangermaniści mieli czas przekonać się, że środki stosowanie przez nich w walce z polskością, osiągają zawsze wprost przeciwny rezultat. W Poznańskiem, dzielnicy, którą jeszcze niedawno można było uważać za straconą dla polskiej kultury i skazaną na zniemczenie, obudził się silny ruch narodowy, jedynie jako protest przeciw zanadto brutalnemu uciskowi języka i religji, jaki zaczął stosować rząd pod wpływem Bismarka. Obecnie zaś działalność komisji kolonizacyjnej, która pochłonęła miljony pieniędzy państwowych, nie tylko nie sprowadza się do zera, ale grozi wprost przeciwnymi skutkami

UNIWERSYTET WARSZAWSKI. Rząd rosyjski zdecydował otworzyć w tym roku uniwersytet Warszawski który, jak wiadomo został zamknięty jeszcze w początkach rewolucji, z powodu, że studenci zażądali wykładów w języku polskim. Studenci ogłosili bojkot uniwersytetu, dopóki to sprawiedliwe żądanie nie zostanie spełnionem. Rząd odpowiedział oficjalnym zamknięciem uniwersytetu i nieoficjalną groźbą, że przeniesie uniwersytet do Wilna lub w głąb Rosji. W tym roku, widocznie przypuszczając że represje „otrzeźwiły“ polaków, zrobiono próbę otworzenia uniwersytetu. Próba ta wypadła niezbyt pomyślnie, gdyż zaledwie 100 polaków zapisało się do uniwersytetu, a i z tej liczby tylko około 40 stawiło się na wykłady, a i w samej Rosji nie znalazło się dostatecznej ilości studentów, którymi można by było dokompletować warszawski uniwersytet. Musiano przyjąć do uniwersytetu wychowańców prawosławnych duchownych seminarjów, którzy w całej Rosji nie mają prawa wstępu do uniwersytetów. W ten sposbób skompletowany skład słuchaczy uniwersytetu nie cieszy się naturalnie sympatją społeczeństwa, a uczniowi szkół średnich, na każdym kroku starają się płatać bolesne figle „studentom-łamistrejkom“. Oficjalny organ „Warszawskij Dniewnik“ grozi zamknięciem szkół prywatnych, jeżeli prześladowanie studentów nie ustanie.

Tydzień polityczny.

Chmury na horyzoncie politycznym Europy zgęszczają się coraz bardziej. Do powikłań na półwyspie Bałkańskim, które już same przez się mogą lada chwila przyjąć bardzo groźny obrót i stać się powodem wszechświatowej, a przynajmniej ogólno Europejskiej wojny, dołączyły się obecnie powikłania w sprawie Marokańskiej. Sprawa ta, zdawałoby się nie mająca na pierwszy rzut oka poważniejszego znaczenia, — sprawa walki o tron półdzikiego państewka dwóch pretendentów, nabiera jednak większej wagi z powodu, że jest to właściwie zamaskowana walka Niemiec i Francji o wpływy polityczne i handlowe na tym terenie. Walka ta toczy się nie od dzisiejszego dnia i nie raz cały świat z trwogą przysłuchiwał się jej echom. Raz już o mało nie doszło do otwartej wojny pomiędzy Niemcami i Francją i tylko wdanie się w tę sprawę innych mocarstw na konferencji w Algecirasie na jakiś czas zażegnało niebezpieczeństwo. Zażegnało, lecz nie usunęło zupełnie. Bo oto w obecnej chwili sytuacja w Maroko znowu zagraża spokojowi Europy. Popierany przez Francję sułtan Abdul-Azis został ostatecznie zwyciężony i zdetronizowany przez swego brata Mulej-Hafida, protegowanego Niemiec. Mulej-Hafid ogłosił się sułtanem, a Wilhełm II. rozesłał do mocarstw notę z żądaniem uznania Mulej-Hafida za prawowitego monarchę Maroko.

Nota niemiecka jest obecnie przedmiotem ożywionej korespondencji między gabinetami europejskimi. W każdym razie sytuacja, stworzona przez notę niemiecką jest poważna i stoi w jaskrawej sprzeczności ze słowami cesarza Wilhelma: „że pokój europejski nie jest zagrożony“ i „że silną gwarancję (zachowania pokoju) daje w pierwszym rzędzie sumienie książąt i mężów Stanu Europy, którzy rozumieją i czują swą odpowiedzialność wobec Boga za życie i powodzenie ludów, powierzonych swej pieczy.“

Prasa całego świata bez różnicy odcieni politycznych jest oburzona na zaborczą politykę Niemiec, a wieści z Francji donoszą, że tam bardzo energicznie biorą się do stawiania pułków nadgranicznych na stopie wojennej.

Zmiana sułtana w Maroko wywołała pewne zamieszanie w polityce państw podpisanych na umowie w Algeciras. Sułtan Maroka Abdul-Azis przyjął na siebie pewne zobowiązania względem państw europejskich reprezentowanych przez Francję i Hiszpanję.

Takie zobowiązania, według zwyczajów przyjętych w Europie, przechodzą i na następcę monarchy, który je podpisał, ale w Maroko zmiana tronu nastąpiła w warunkach nie zupełnie normalnych. Zbuntowany brat sułtana przywłaszczył sobie tron siłą, posługując się hasłami, które stoją w sprzeczności z umową w Algeciras.

Zmiana tronu jest bardzo na rękę Niemcom. Dawny sułtan Abdul Azis, który przez długi czas podlegał wpływom niemieckim, został przez konferencję w Algeciras z pod tych wpływów usunięty i z czasem podpadł pod wpływy Francji. Wszelkie intrygi niemieckie, wszelkie wysiłki zaostrzenia kwestji nie zdały się na nic, gdyż Francja, przytrzymując się ściśle umowy z Algeciras, zawsze umiała wyjść obronną ręką. Podczas walki o tron między Abdul-Azisem i Mulej Hafidem, jakkolwiek ta walka była wewnętrzną sprawą, do której mocarstwa nie powinny były się wtrącać, Niemcy, straciwszy zupełnie nadzieję odzyskania wpływów nad Abdul-Azisem, zaczęły nawpół jawnie popierać Mulej Hafida, naruszając w ten sposób umowę w Algeciras.

Z biegiem czasu Niemcy coraz więcej uchylały przyłbicę łamiąc zobowiązania Algecirasкie.

Pierwszym takim krokiem było przyjęcie w Berlinie posłów Mulej-Hafida. Miało to miejsce około początku bieżącego roku. Widocznie już wtedy Niemcy, przewidując jego zwycięstwo, starały się zaskarbić jego łaski. Stanowisko państw europejskich w tej sprawie jest następujące: wszystkie, nie wyłączając Francji, zgadzają się uznać Mulej-Hafida za sułtana w tym jedynie wypadku, jeżeli on da gwarancję, że punkty umowy w Algeciras będą dotrzymane, a właśnie tego nie życzą sobie Niemcy.

Kronika zagraniczna

ROSJA.

Cholera w Petersburgu szerzy się coraz bardziej. Umiera przeciętnie dziennie 15 osób; Wśród robotników rozpoczęto agitację, celem powstrzymania pijaństwa i przeszkodzenia w ten sposób rozszerzaniu się cholery. Również

---

konie. Ubiłabym go sama, ale oczy moje zaćmione łzami.

Harry pochwycił strzelbę, wymierzył, lecz po chwili spuszczając ją, zawołał:

— Nie, ani sposobem wziąść go na cel, skacze jak szatan, kręci się, nie mogę zaręczyć że go trafię.

— A więc ja go ubiję—rzekła chłodno Mary Dust.

I pochwyciwszy strzelbę wybiegła na dziedziniec, wzięła na cel owego rumaka; lufa przez chwilę ścigała szybkie skoki konia, poczem wypadł strzał, a piękny zwierz legł bez życia na trawie.

Natychmiast stado, przerażone śmiercią swojego dowódcy, rozpierzchło się na wszystkie strony.

Wówczas oczy osadników zwróciły się w tę stronę, skąd stado nadbiegło, ale nic nie można było dostrzedz i przez godzinę jeszcze głucha cisza panowała na stepie. Niepodobna sobie wystawić przykrego położenia osadników, których ta niepewność stokroć gorzej dręczyła, niż otwarty napad Indjan. Nakoniec z daleka na widnokręgu zamajaczyło kilkanaście ciemnych, nieruchomych, jakby cienie, odbijające się na obłokach, postaci, których z powodu wielkiej odległości nie można było dobrze rozpoznać. Śledzący nie byli w stanie dostrzedz, czy owe postacie stoją nieruchomo, czy też posuwają się naprzód. Mary Dust znająca doskonale zwyczaje Indjan, zawołała:

— To Komanszowie! Boże, dzięki Ci! moje biedne dziecię będzie pomszczone!

Bystre oko nie zawiodło jej wcale; przy jasnym świetle księżyca widać było, jak dostrzeżone cienie zaczęły coraz bardziej się zwiększać, pozornie nie ruszając się z miejsca. Po kilku minutach już nawet ruch dawał się rozpoznać, następnie rozróżnić Indjan, siedzących na koniach, a nareszcie ich policzyć. Wszystkich było czternastu.

— Nie będziem nawet mieli porządnej potyczki!—zawołała Mary z pogardą.

— Dlaczego?— zapytał Denton.

— Gdyż mając dostateczną ilość nabojów, nie lękałabym się spotkać sama z tą hałastrą.

Dzicy, przybliżywszy się na trzysta kroków, posuwali się bardzo powoli naprzód. Denton dostrzegł ze wzruszeniem, że jadący na czele olbrzymi Komansz trzymał przed sobą na siodle jakiś przedmiot biały, z którego powiewna aż do stóp konia spływała opona.

— To ona, to biedna Katy! - - zawołał półgłosem.

Zdawało się jednak, że matka wcale nie dostrzegła dziewczęcia, albo też może zajęta blizką walką, całą duszą zajęła się Indjanami.

— Trzynastu! —wykrzyknęła z dziką radością - ani jeden nie ujdzie, jeżeli tylko nie pierzchną ci nędzni tchórze.

Denton z przerażeniem spojrzał na tę kobietę, miotaną wściekłością. Twarz zaczerwieniona, iskrzące oczy i rozwiany włos, czyniły ją podobną do rozżartej furji; wkrótce jednak radość Mary zmieniła się w smutek, albowiem dziwna zmiana zaszła w położeniu oblężonych.

Tumany mgły, nader często powstające na stepach, nagle podniosły się na horyzoncie. Z początku przez tę ruchomą oponę przeglądały gwiazdy, wkrótce jednak w rozmaitych miejscach poczęły się tworzyć słupy podobnych mgieł, rozszerzając się coraz bardziej i łącząc z sobą, zlewały się w jedno niezmierne morze mgły, które jakby ruchomą ścianą zasłoniły cały widnokrąg.

Denton na ten widok nie mógł się powstrzymać od krzyku.

— Ach, jakież to cudowne!

— Wkrótce zmienisz twe zdanie — zawołała Mary zimno — te twoje cuda są najlepszym sprzymierzeńcem dzikich i jeżeli Opatrzność nie zeszle wiatru dla rozpędzenia mgły zginęliśmy!

Niezdolny ocenić niebezpieczeństwa, Denton z zadziwieniem dostrzegł, że Mary zbladła jak trup. Wtem, gdy nagle odwrócił oczy ku stepowi, zadziwienie jego zmieniło się w przerażenie. Zasłona mglista w paru minutach przekształciła się do niepoznania. Olbrzymie kolumny mgły zlały się w czarną gęstą chmurę, przybliżającą się z niezmierną szybkością ku osadzie. W tumanach zniknęli Komanszowie, a wkrótce potem zabudowania tak czarne ogarnęły ciemności, iż o kilka kroków leżącej palisady dojrzeć nie było można. Nie potrzeba dowodzić, iż ciemność niezmiernie ułatwiła napad Komanszów; pod jej zasłoną mogli zbliżyć się niedostrzeżeni, przebyć palisadę i zdobyć dom, nie narażając się wcale na ogień oblężonych.

Dziesięć minut, długich jak dziesięć lat, nieznośną męką dręczyły osadników, niemogących nawet widzieć się nawzajem. Lękano się zapalać światła, aby Indjanom nie ułatwić strzelania, a co chwila oczekiwano wojennego okrzyku dzikich.

Wtem nagle zawiał wiatr od wschodu i rozbił gęstą oponę. Chwilka jeszcze a zginęliby niechybnie, gdyż Komanszowie, zsiadłszy z koni, szybko pędzili ku palisadzie.

Mary, schwyciwszy za rękę Dentona, szepnęła dobitnie:

— Wstrzymaj się ze strzelaniem, dopóki nie ujrzysz oczu tych szatanów, a wtedy pal!

Straszna chwila oczekiwania. Komanszowie zbliżali się coraz bardziej, zbrojni w strzelby, łuki, dzidy, tomahawki i ostre noże, służące do ręcznej walki, oraz do zdarcia czupryny poległemu nieprzyjacielowi. Ostrożnie przebywszy palisadę, zbliżyli się ku domowi, a wódz ich niósł w ręku gruby kloc drzewa, dla wywalenia drzwi.

Fanny, Denton i John z wymierzonymi strzelbami oczekiwali Nagle Mary zawołała:

— Pal!

Zagrzmiał huk strzałów. Z wściekłym okrzykiem pierzchają dzicy, czterech wije się w ostatnich spazmach konania, piąty napróżno czołga się ku palisadzie, ażeby się ukrył przed celnymi strzałami białych.

C. d. n.

w Tyflisie i innych miejscowościach cholera sroży się okropnie.

Petersburg. W lokalu drukarni ministerstwa komunikacji przeprowadzona rewizja wykryła w jednym ze składów między drukami kilka paczek odezw rewolucyjnych i broszur.

Jubileusz Tołstoja. W Rosji w obecnym czasie obchodzonym jest jubileusz słynnego na cały świat ucywilizowany rosyjskiego pisarza hr. Lwa Tołstoja.

Pómimo zakazów św. Synodu który wywołał niezadowolenie nawet wśród sfer rządowych, ogół rosyjski nie odmówił sobie wyrażenia czci jubilatowi.

Nie wolno jest okazywać manifestacyjnie przychylności agitatorowi religijnemu i politycznemu.

Zadowolono się więc wszędzie urządzaniem skromnych obchodów literackich i wysłaniem telegramów.

Tu i owdzie zdobyto się na jaskrawsze zamanifestowanie sympatji dla sędziwego pisarza. Między innymi rada miasta Sewastopola postanowiła jednogłośnie nadać mu obywatelstwo honorowe. Także z zagranicy jak było do przewidzenia nadeszła wielka liczba telegramów.

Tołstoj którego stan zdrowia zwolna się poprawia, wzruszony nadsyłanymi z całego świata objawami sympatji i uznania oświadczył, że nie przerwie swojej działalności literackiej.

Również z okazji jubileuszu Tołstoja, została podana odezwa do rządu podpisana przez wielu wybitnych ludzi w Rosji a dopominająca się zniesienia kary śmierci. Stosowny wniosek postawiony będzie w Dumie na sesji jesiennej.

Zniesienie stanu wojennego. Ukazem carskim zniesiono z dn. 28 z. m. w prowincjach bałtyckich stan wojenny a zastąpiono go wzmocnionym stanem ochrony. W kilku okolicach gub. jekaterynosławskiej stan nadzwyczajnej ochrony przedłużono.

AUSTRO-WĘGRY.

Parlament wiedeński zbierze się do obradowania prawdopodobnie w połowie Listopada.

Obecnie trwają niepokoje w Bośnji i Hercegowinie. Wojsko stoi tam wciąż pod bronią, nawet żołnierzom wysługującym w tym roku swój termin nie pozwolono wrócić do domów i zatrzymano nadal w służbie czynnej — wydane uprzednio urlopy cofnięto.

Budapeszt. Nastąpiło rozbicie pocztowego pociągu, sześć osób ze służby kolejowej zostało zranionych, z podróżnych nikt nie poniósł szwanku.

Praga. Odbył się tam kongres delegatów urzędu popierania przemysłu. Po zakończeniu obrad na bankiet wydany przez miasto nie przybyli Niemcy i przedstawiciele rządu co wywołało ogromne oburzenie.

FRANCJA.

Dochodzą wieści, że w biurze ministerjum wojny wre gorączkowa praca przygotowawcza do mobilizacji wojsk. Mianowicie jakoby mają być zmobilizowane nadgraniczne korpusy od strony Niemiec. Wiadomość powyższa nie pochodzi jednakże z oficjalnych źródeł.

DANJA.

Minister sprawiedliwości popełnił nadużycie pieniędzy Banku włościańskiego w sumie 15 miljonów koron. Lud żąda dymisji ministra przez podanie petycji do króla i urządzania demonstracyj tłumnych.

Przypuszczają dymisję całego gabinetu.

PERSJA.

Rewolucja w Persji szerzy się dalej.

Walki z rządowymi wojskami na porządku dziennym.

Obecnie donoszą z Tebrysu o odbytej tam krwawej walce rewolucjonistów z konnicą szacha, przyczym zwycięstwo rewolucjonistom zapewniły ręczne granaty, szerzące ogromny popłoch wśród żołnierzy. Straty w ludziach ogromne, szczególniej dużo poległo żołnierzy szacha, zaś stosunkowo niewielu rewolucjonistów.

TURCJA.

Donoszą z Konstantynopola o trwającym obecnie strajku na kolejach anatolskich. Przypuszczają że takowy wkrótce zostanie zakończony z powodu mającego nastąpić porozumienia strajkujących z Radą zawiadowczą T-wa.

———

Jak donoszą z Sofji, obecnie rządzą w Turcji młodoturcy, którzy nie postępują konsekwentnie, są szowinistami co powoduje starcia z ludnością chrześcjańską w **Macedonji.**

Młodoturcy jakoby chcą znieść przywileje, nadane ludności chrześciańskiej,

JAPONJA.

Rządowe japońskie biura emigracyjne zakazały dalszych transportów wychodźców do Hawai z powodu że jest tam już dość sił roboczych.

KANADA.

Z Portu-Artura nad jeziorem Gornym, w prowincji kanadyjskiej Ontario donoszą, o olbrzymim pożarze lasów.

Pożar ogarnął setki angielskich mil kwadratowych. Miasto Port-Artura i Fort Wiliam są zagrożone. Nad rzekami Pigeoi i Arrozo spaliły się olbrzymie magazyny drzewa. Straty wynoszą wiele miljonów dolarów.

Napaść.

W zeszłym tygodniu „Republica“ organ rządowy umieścił telegram z Rio mniej więcej tej treści: Rodzina ruska składająca się z 17 osób miała udać się do Parany, tymczasem w przeddzień wyjazdu zażądała odesłania jej do Rio Grande, dochodzenie wykazało że namówił ją do tego p. Kazimierz Warchałowski. Telegram ten dość niejasny zresztą i jak się okazało kłamliwy, dał „Republice“ pole do całego szeregu wymysłów i oskarżeń gołosłownych naszego redaktora o propagandę imigracji na rzecz Rio Grande, a nawet o zarobkach z tego źródła i t. p. Bezczelna napaść spotkała się z należną odprawą pióra naszego redaktora w „Diario da Tarde“; w szeregu artykułów żądał nasz redaktor dowodów, których naturalnie „Republica“ dostarczyć nie mogła. W trakcie całej tej sprawy okazało się, że to kilku geszefciarzy wiszących przy „Republice“ wszczęło cały alarm, by na tej drodze postarać się o zdyskredytowanie naszego redaktora, o którym wiedzieli że zamierza wziąść się do ich sprawek i na czystą wodę wyprowadzić. Ponieważ panowie ci przekonali się że nikt ich kłamstw na serjo nie bierze zaczęli przez znanego tu pokątnego doradcę namawiać ludzi, żeby coś obciążającego zeznali przeciw naszemu redaktorowi na policji, obiecując naturalnie różne szczęśliwości, tymczasem znaleźli dwóch, którzy stwierdzili, że przyjechali zachęceni artykułami naszego redaktora, co tylko obala twierdzenie pp. z „Republiki“, że nasz redaktor odmawiał ludzi od Parany, i że w Tryeście zostali zmuszeni przez jakichś ajentów do zapłacenia po 100 koron od osoby, co zrobili jak mówią z rozkazu naszego redaktora; jest to fałsz oczywisty, bo setki ludzi przejeżdżały już tą drogą i nikt z rozkazu niczyjego nic nie płacił, a często bywał nabierany dzięki swej lekkomyślności, przez rozmaitych rzezimieszków, czemu nie mógł oczywiście przeszkodzić nasz redaktor, jak nie może przeszkodzić rozmaitym nadużyciom tu w kraju redakcja „Republiki“ której radzimy być ostrożną, bo miara naszej cierpliwości już się przebrała. Redaktor nasz wytacza proces „Republice“.

Korespondencja.

PORTO UNIÃO DA VICTORIA 10—10 1908

Szanowna Redakcjo!

Donoszę Szanownej Redakcji że dnia 4—10 w União da Victoria na kolonji Antonio Candido na odbytym zgromadzeniu ludowym zawiązali koloniści tamtejsi „Stowarzyszenie szkoły ludowej im. Tadeusza Kościuszki“ mające na celu wybudowanie własnej szkoły ludowej oraz o ile środki pieniężne pozwolą założenie bibljotek; i czytelni ludowej. Podczas zgromadzenia zapisało się przeszło 30 kolonistów na członków składając wpisowe w kwocie jednego milrejsa.

Po dość ożywionej dyskusji wybrano zarząd składający się z 6 członków, a mianowicie: Prezesem został wybrany p. Hessel, zastępcą prezesa p. Antoni Pleszczak, skarbnikiem p. Paweł Kaczyński, sekretarzem p. Walenty Szymański, następnie w skład wydziału weszli: p. Józef Woźniak i p. Stanisław Schelewa i do komisji kontrolującej wybrani zostali: p. Taszas Stanisław, p. Stefan Bodnar i p. Wojciej Nadolny. Stowarzyszenie to ma zapewnioną egzystencję przy gorącej chęci i gotowości do ofiar jaką okazali dzielni ci ludzie, którzy przybyli na zgromadzenie z osad oddalonych po kilkanaście kilometrów aby wziąść udział w naradach. Objaw to bardzo pocieszający zważywszy trudne warunki bytu na odległych kolonjach kolonisty polskiego który zawsze jest gotów choćby do największych ofiar gdy idzie o dobrą sprawę, chociaż na obczyźnie zdala od kraju rodzinnego, zdala od swoich. Mam nadzieję że na następnym zgromadzeniu które odbędzie się wkrótce liczba członków znacznie się powiększy ponieważ o pierwszym zebraniu trudno było wszystkich kolonistów zawiadomić z powodu braku komunikacji.

Za sekretarza — *Stanisław Schelewa.*

KRONIKA.

OSPA. Według obliczeń statystycznych od początku roku do pierwszych dni Października umarło na ospę w Rio de Janeiro 5.046 osób bez różnicy płci i wieku. Obecnie ta straszna epidemja, zawdzięczając energicznie przeprowadzonym środkom zaradczym, przestaje grasować i liczba ofiar takowej coraz się zmniejsza.

———

STREJK. W Santos obecnie rozpoczął się strejk woźniców tak zwanych „karoseiros“. Szczegółów więcej na razie brak.

———

KRWAWA KŁÓTNIA. Dn. 12 b. m. o godz. 8 wieczorem niejaki Józef Cawaryneski, mieszkający przy ul. Ebano Pereira, wszczął kłótnię z żoną, poczym wpadł w pasję i z nożem rzuciwszy się pokaleczył żonę, dzieci i matkę swoją oraz jeszcze pary innych osób przybyłych na krzyk napadniętych.

Na wszczęty tumult przybył patrol policyjny i zabrał awanturnika do więzienia.

———

KAMERA MUNICYPALNA wydała rozporządzenie, na mocy którego wszyscy właściciele sklepów i magazynów obowiązani są zamykać takowe w dnie świąteczne od godz 2-ej po południu, i w dnie powszednie od godz. 9 wiecz. pod groźbą kary w kwocie 20 milrejsów.

———

SZARAŃCZA. Coraz otrzymujemy wiadomości o pojawiającej się szarańczy w różnych miejscowościach stanu. W ubiegłym tygodniu w pobliżu Kurytyby poczyniła dosyć znaczne szkody niszcząc herwę i zasiewy zbóż.

———

„OPATRZNOŚĆ“.

Zawędrował tu do nas jeden egzemplarz odezwy towarzystwa krakowskiego „Opatrzność“, mającego na celu opiekowanie się emigrantami, udzielanie rad i wskazówek. Że towarzystwo takie jest niezbędnie potrzebnym, rozumie każdy, ale każdy, udający się do instytucji takiej po informacje, ma prawo żądać aby były one ścisłe i prawdziwe. Niestety, nie można tego powiedzieć o informacjach, znajdujących się w odezwie »Opatrzności«. W każdym prawie słowie odezwy tej przebija najzupełniejsza nieznajomość warunków życia brazylijskiego, niektóre dane są po prostu monstralnymi absurdami.

Odezwa namawia do emigracji do S. Paulo, ponieważ tam łatwiej dorobić się do pieniędzy, najpierw pracując na plantacjach kawowych, a potym sprzedając produkty gospodarstwa rolnego, które, jak twierdzi odezwa, są w stanie S. Paulo bardzo drogie; jako przykład w odezwie czytamy: że kiedy cena tuzina jaj w Kurytybie wynosi 3$000, w S. Paulo można wziąść za nie cztery razy więcej i tak się rzecz ma ze wszystkimi innymi produktami rolnymi. Pytanie, w jaki sposób może się wyżywić robotnik w S. Paulo, kiedy, według słów odezwy, w Paranie 3$000 dziennie na utrzymanie nie wystarcza, a odezwa sama podaje, że w São Paulo płacą dziennie tylko 4$000?

W każdym razie radzilibyśmy naszym europejskim czytelnikom lepiej nic nie wiedzieć o Paranie i o Brazylji w ogóle, niż dowiadywać się o niej od krakowskiej »Opatrzności.«

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Zmudzkiego

PIERWSZE ECHA W MOSKWIE.

Stary Arsenjew drapał się na wysokość pierwszego piętra do swego mieszkania z całym pośpiechem, na jaki tylko dozwalała jego dorodna tusza.

Sapiąc, jak miech, lśniący potem, obficie wypełzającym na czoło z pod baraniej czapy, wpadł do pokoju, nie zauważył nawet popłochu, z jakim zerwali się i odskoczyli od siebie siedzący dotąd na kanapie i w kącie pokoju, Zwierkow i Olga, i podążył wprost do swego gabinetu, do kasy ogniotrwałej.

Za chwilę wracał już, zapychając po drodze do bocznej kieszeni surduta plikę związanych czerwoną wstążką papierów.

— Ojcze!—zagadnęła go Olga—co z tobą, gdzie tak spieszysz? Wszak obiad za chwilę!

Machnął tylko w odpowiedzi ręką, stuknął drzwiami, schody zadudniły od jego spiesznych kroków.

Obóje młodzi pospieszyli do okna.

Stary wydawał właśnie jakieś energiczne dyspozycje woźnicy, sanki pomknęły, jak strzała.

— Fi!—zaśmiał się Zwierkow — zwarjował stary. Albo zwęszył jaki dobry interes—to prędzej do niego podobne. Stary chrzan!

Olga skrzywiła się z niesmakiem.

— Tyle razy już prosiłam cię, żebyś się w podobny sposób o moim ojcu nie wyrażał. Tym samym i mnie ubliżasz.

— A, bo przyznam ci się, już mi kością w gardle stanął. Czego właściwie chce odemnie!

Olga pochyliła głowę z pewnym zażenowaniem.

— Ty wiesz!

— Tak, żebym się starał o zajęcie jakiegoś solidnego stanowiska, żebym sobie zapracował na ciebie—he! he! zapracował! A on — czy pracą doszedł do tego, co ma? He! he! znamy się na tym—słyszeliśmy to i owo...

— Szasza!

Otoczył ją czule ramieniem.

— Olu moja, ja cię bardzo przepraszam, ale bo doprawdy, jak on nam życie psuje! Jakby to dobrze było—siedzielibyśmy sobie teraz gdzieś nad morzem, w pomarańczowych gajach Italji, a nie tu w tej podłej norze!

— Trzeba było choć w wojsku pozostać...

Odsunął się od niej z dość widoczną niechęcią.

— Mówiłem ci już, dlaczego. Zresztą, co tu dużo gadać. Gdyby nie stary kutwa, nie byłoby długów, zapewne że i w wojsku czekałaby mnie piękna karjera. A teraz co! Stary, jak skała, nie zażyjesz go ni tędy, ni owędy. Nie ma sposobu. Chyba że...—przez moment patrzał na nią badawczo—chyba!...

Pochylił się ku niej gorąco i dokończył szeptem:

— Olu, ten jeden sposób, ostatni a niezawodny. Olu!...

Olga odwróciła pospiesznie zapłonioną twarz i zakrywając uszy rękami, skoczyła ku drzwiom sąsiedniego pokoju.

— Nigdy!—rzuciła już z progu—nigdy!

Spojrzał na nią z gniewem.

— Głupia!—syknął.

I wyszedł zaraz, dość hałaśliwie zamykając drzwi za sobą.

W pół godziny potem wrócił Arsenjew.

Lecz teraz szedł już z pewną siebie, a zadowoloną miną zwycięzcy, oczy świeciły ożywieniem, zacierał ręce.

— Dzieci!—huknął już od progu—obiad, zupka gorąca na stół. I szampańskie żeby było!

W jadalni oczekiwały już dwie jego córki, Olga i młodsza Alisa.

— Cóż to dzisiaj za uroczystość?—zapytała ciekawie pierwsza.

Stary spojrzał na nią uroczyście.

— Wojna, moje panny! Japończyk zatopił kilka naszych okrętów.

— Ach, ach Boże! — Olga cofnęła się o kilka kroków.

Natomiast Alisa chwyciła go za rękę z nadspodziewanym ożywieniem, bladą jej twarz okrasił gorący rumieniec.

— Czy prawda, ojcze?!

— Tak, przed godziną właśnie otrzymałem wiadomość. I to pierwszy —dodał zaraz, podnosząc z dumą palec do góry—pierwszy na całą Moskwę. Pięć naszych pierwszorzędnych okrętów poszło na dno.

— I stąd taka radość?!

— Nie, ale uważasz—pierwszy! Nikomu jeszcze ani się śniło o czymkolwiek, ja tymczasem — buch! i wszystkie papiery państwowe na giełdę. Stary Fomicz do mnie—coś ty, zwarjował—powiada—papiery — powiada —idą w górę!—Ja nic—przycisnęło — mówię. Nie minęło pół godziny, aż tu lament, gwałt, ludzie gniotą się, kudły ze łbów sobie drą, radzi sprzedać za lle kto da. Podlec — powiada do mnie Fomicz — nie mogłeś mnie uprzedzić na pół godzinki, mnie, kuma swego! — A no — mówię — wojna, widzisz wojna, jednemu płacz a drugiemu radość!

Alisa pobladła nagle i wpatrzyła się w oczy ojca z dziwną powagą.

— I tyś to uczynił, ojcze?

— Z Fomiczem, niby?

— Nie, z tymi papierami!

— Naturalnie. Co do jednego. I już właśnie wszczynał się gwałt, kiedy stopiłem ostatni papierek. I to komu, cha, cha, komu — Fomiczowi! Szczęście, że przygłuchy nieco. Tam już, słyszę, lament, naród wali ulicą, ja tu drżę cały, a on — dobrze — miamli tym swoim bezzębnym pyskiem — dobrze! Jak cię — powiada — przycisnęło, toć od czegóż jestem twoim kumem. — Aha — myślę — znam cię, stary lisie! I tylkom zdążył schować asygnatki, nawet nie liczyłem dobrze, a tu buch—depesza, jak byk!

Alisa zmarszczyła brew, siląc się widocznie nad rozwiązaniem jakiejś myśli.

— A przecie—rzekła wreszcie jakby do siebie—na kasę państwową dobrze to wpłynąć nie może. W takiej chwili zmuszać ją do wykupywania swoich papierów!

— Co kasa, co kasa! Odbije to sobie, nie bój się, zedrze nas do ostatniej skóry podatkami.

Alisa wstała nagle od stołu.

— Ojcze — rzekła surowo, patrząc staremu prosto w oczy — tyś postąpił nie jak obywatel i nie jak rosjanin. Ja, twoja córka, wstydzę się za ciebie!

I wyszła.

Arsenjew z otwartemi ustami i z zatrzymanym na połowie drogi nadzianym na widelec kęsem polędwicy, przez długą chwilę patrzał nieruchomo na drzwi, którymi wyszła.

— Co, co—krzyknął wreszcie—jak, co! Ty mnie, ojca swego, mnie? Ach ty taka, poczekaj, ja ciebie, poczekaj!

Zakręcił się na krześle, zatupał i naraz najniespodziewaniej całą swą pasję skierował na resztki polędwicy.

Szampańskie nie zostało dnia tego wypite.

Przez parę następnych dni Alisa nie zjawiała się do stołu.

Stary udawał, że tego wcale a wcale nie spostrzega, lecz czuć było aż nadto dobrze, że tylko udawał, nie dość nawet, czuć było, że właśnie pragnął ją widzieć.

Wreszcie kazał ją przywołać.

Gdy życzeniu jego stało się już zadość, zabawił się znów w niewinne udawanie. Nie widział jej, rozmawiał tylko z Olgą.

W pewnej chwili zerknął jednak nieznacznie w jej stronę, szybko a nieznacznie.

— A wczoraj—zaczął znów do Olgi—mieliśmy zebranie w klubie kupieckim. Zarządziliśmy składkę na flotę. Wszyscy dali, kto ile mógł, wszyscy!...

Zatrzymał się i chrząknął, jakby oczekując pytania, czy i on dał i ile?

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

Kradzież olbrzymiego brylantu.

C. d.

Jestem gotów zostawić tu moją broń — mówił zwrócony do lorda—ponieważ za powrotem będę mógł znowu ją zabrać. Noc jest tak ciemna że nikt z pewnością nie znajdzie jej tu i nie zabierze. O, widzi pan, chłopcy uliczni, którzy za dnia bawią się w tunelu, ulepili figurę ze śniegu; włożę lalce broń w ręce. A teraz czy pan już wierzy że nie mam zamiaru robienia użytku z mojej broni?

Tuż przy wejściu do tunelu, o dwadzieścia kroków od punktu spotkania, stała wielka figura ubita ze śniegu.

Mali ulicznicy ulepili ją prawdopodobnie przed wieczorem a silny mróz skuł masę śnieżną i nadał jej tym więcej trwałości.

Lalka była wykonana zręcznie: dziatwa nadała jej postać włóczęgi który stał odziany w podarty surdut, z pokrzywionymi nogami i rospostartymi ramionami.

— Tak, trzymaj moją strzelbę—żartował młody człowiek kładąc fuzję w prawą rękę figury i starając się umieścić ją mocniej — No, teraz możesz być spokojny milordzie; wyjmij pan rewolwer z kieszeni i udaj się za mną.

Lord Canbury nabrał trwałego przekonania o szczerości postępowania młodzieńca; jego przewodnik był obecnie rozbrojony on zaś posiadał rewolwer. Pewny siebie i pozbywszy się wszelkich obaw, gotów był pogrążyć się w tunel. Targała nim chęć paląca dowiedzenia się o stosunkach żony do Freda Archera; drżał z niecierpliwości i nie czuł już żadnych skrupułów.

— Pójdziemy, — oznajmił — lecz jeden za drugim.

— I owszem—potwierdził tajemniczy nieznajomy—ale prosiłbym abyś pan szedł przodem. Nie życzę sobie mieć za plecami człowieka uzbrojonego w rewolwer

— Masz pan rację — skinął lord i poszedł pierwszy.

Zazdrość oszołomiła go i odebrała mu władzę jasnego myślenia; w przeciwnym razie nigdyby się był nie odważył zapuszczać w długą i ciemną jamę późną nocą i w towarzystwie człowieka którego nie znał.

Upłynęło kilka chwil. Orkan dmuchał w głąb tunelu zaciekle; lord i jego przewodnik zniknęli.

Naraz.. figura ze śniegu—ożyła.

Ujęła strzelbę którą jej myśliwy wraził w rękę poruszyła się i... podążyła za tymi dwoma w głąb tunelu.

Przy świetle latarni w lalce śnieżnej można było rozpoznać Harrego Taxona.

Obmyślił genialny sposób wypełnienia rozkazu Szerloka Holmesa i nie opuszczania lorda Canbury ani na chwilę.

Ledwie ten pierwszy znikł w ciemnej czeluści gdy drugi już dążył w jego ślady; szybko otrząsnął odzież ze śniegu, szedł z cichą a śmiało.

Znalazł możność nie rozstawania się z osobą powierzoną swojej opiece. Zasypany śniegiem i przemarzły do szpiku kości, pomimo to wytrwał na stanowisku i nie uronił ani jednego wyrazu z rozmowy która odbywała się w jego obecności.

— Chcą go zamordować — mówił do siebie — muszę go chronić... lecz wiem co zrobię... wsadzę nieznajomemu nabój w kolana... To uratuje lorda; naprzód ani chwili do stracenia!

Harry szybko biegł tunelem i nie słyszał trzech przeciągłych gwizdnięć jakie wśród ciszy nocnej zabrzmiały u wylotu od strony Finchley-Road.

Około ostatniego domu, leżącego najbliżej wylotu, snuła się postać ohydnego włóczęgi którym był... Szerlok Holmes.

Wreszcie sam dokończył:

— Wszyscy dali. I ja dałem... sto rubli.

Alisa uśmiechnęła się boleśnie.

Udawał, że na nią nie patrzy, jednakże ten uśmiech dostrzegł odrazu.

— Czego się krzywisz, jakbyś się octu napiła!

— Nie!—odparła. — Przykro tylko zrobiło mi się, bo to tak jakoś—wczoraj zagarnąć tysiączki, a dziś poświęcić setkę —to jakby dla zamydlenia oczu własnemu sumieniu.

Trzasnął kułakiem w stół.

— Głupia jesteś, głupia, głupia! Tamto jest sprawa prywatna, a to publiczna, rozumiesz? publiczna.

Tu myśl jego machnęła raptem dziwnego koziołka, a cały gniew skierował sie w zupełnie nieprzewidzianą stronę.

— Łajdaki—wrzeszczał, tłukąc pięściami w stół —buntowniki. Przeciwko nam, nam powstawać?! Publiczna sprawa i choćby jeszcze dziesięć razy po sto, a na tabakę zetrzemy, żeby i nasienia nie zostało.

— Japończyków?!

— Wszystkich, kto przeciw nam.

— Za to, że praw swoich bronią?

Wyciągnął jej przed oczy zaciśniętą pięść.

— Oto jest prawo!

Zaśmiała się z goryczą.

— To u nas, u nas! Ale da Bóg, skończy się to niedługo.

Zerwała się raptem w silnym podnieceniu.

Skończy się! Dlatego też ja, rosjanka, boleję z całej duszy, że tam giną marnie tysiące moich braci, moja duma narodowa cierpi, że jakiś tam narodek bierze górę nad nami, ale ja, człowiek, cieszę się z klęsk. Cieszę się, bo te klęski zostały zgotowane przez to prawo pięści, które ty tak uwielbiasz, bo w tych klęskach widzę bliską zapowiedź tej chwili, kiedy cały naród zrozumie wreszcie, w czym źródło jego niedoli.

Stary przyglądał jej się z nieukrywanym zdumieniem.

— Aa—zawołał wreszcie, wstając również i kłaniając jej się nisko—winszuję, winszuję! Więc ty — Rosjanka—to, a ty—człowiek—tamto! I cieszysz się, cha, cha!

Głos jego, zrazu tylko zjadliwie ironiczny, zaczął nabrzmiewać tonami gniewu.

— Że tam się krew leje, to cię cieszy! I że nas biją, także cię cieszy.—A skąd—pozwól się łaskawie zapytać—podobne ideje zalęgły się w twojej mądrej głowie?

— Z serca, ojcze, z serca, które czuje.

— Z serca? Nie córeczko! Jeżeli z tego, że nas biją, ty możesz się cieszyć, to ja już wiem, skąd to się mogło wziąść u ciebie! Co, nieprawda? — To pan Tyszka, polaczek luby, szlachcic jaśnie wiemożny! I to za to, żem mu nie dał pod płotem zdechnąć, że chleb mój jadł.

— Nie darmo jadł.

— Wiem, a jakże, pracował nad twoim umysłem, uczył cię! Ładnych rzeczy cię nauczył. Powiedzże mu, żeby go tu więcej oczy moje nie widziały, bo mu gnaty połamię, psami wyszczuję!

— On ma teraz co innego do roboty, niż tu przychodzić.

— Innego. A ty wiesz, czem takie mie roboty pachną? Jedno moje słowo, i...

— Ojcze!—przerwała mu naraz, podnosząc rękę do góry.

— No!

Spojrzenia ich mocowały się przez chwilę.

Wreszcie stary musiał spuścić oczy pod siłą jej wzroku, co jednak napełniło go nowym przypływem wściekłości.

— Roboty!—krzyczał, ciskając się po pokoju—ideje, prawa! Ja wam tu prawa, ja wam roboty! Wszystko z próżniactwa, z tych nieustannych rozpraw, dyskursów. Ja się tu teraz inaczej do was zabiorę. Żeby tu noga tego polaczka więcej nie postała—słyszysz? A i ty też z tym Zwierkowem—rzucił się naraz na Olgę, dość obojętnie przysłuchującą się sporowi.—Czego ten jeszcze się tałaj spodziewa, co ty w nim widzisz, w tej lali malowanej? Powiedz jemu, a i sobie to zapamiętaj, że póki ja żyję, nic z tego, nic! Ja się tu inaczej do was zabiorę, ja was nauczę, co to ojciec znaczy!

Kopnął po drodze parę krzeseł, rzucił jeszcze parę piorunujących spojrzeń i wyszedł, zatrzaskując drzwi za sobą, aż wszystkie szyby zadźwięczały.

Od tego czasu ani jeden dzień w domu Arsenjewa nie obszedł się bez swarów.

Do rozgoryczenia na córki staremu przybył jeszcze jeden powód gniewu. Starał się o dostawy mąki dla armji mandżurskiej, a nie szło to tak łatwo —bo współzawodnik umiał trafić do przekonania intendantury... większą kwotą rzeczowych argumentów.

Nie dziw, że w domu musiało być piekło.

A co u nich w domu, to działo się i w całej Moskwie, w Petersburgu, to to działo się i w całej Rosji.

Sfery rządzące same przyczyniały się w lwiej części do wywołania wzburzenia przez system przykrywania prawdy korcem.

Jednego dnia głoszono urzędownie, że japończycy zostali zmaskarowani na miazgę, co zresztą nie dziw, gdyż jest to wogóle hołota, którą byle garstka rosyjskich żołnierzy potrafi kijami rozpędzić. że zresztą na wszelki wypadek sam ojciec Jan Kronsztadzki pobłogosławił głównodowodzącego floty i obdarzył go cudownym obrazem na drogę.

Naród walił z pieśniami pod wrota Matki Boskiej Iwarejskiej i dziękował za łatwe zwycięstwo i dziękował za upokorzenie zuchwałego wroga.

Aliści już w parę dni wyłaziło szydło z worka, że właściwie zmasakrowanem zostało własne wojsko, że przy tej sposobności pobłogosławiony głównodowodzący zatonął wraz z cudownym obrazem.

Powstał zamęt—jak, dlaczego?—zaczęto dyskutować i doszukiwać się winnych.

A tymczasem rozmaici rycerze przemysłu, korzystając z mętnej wody, przeprowadzali cichaczem własne interesy.

Pewnego dnia Alisa, która żyła teraz więcej życiem ulicy i która zawdzięczając temu dwa razy dostała już kozacką nahajką po plecach, raz za patryjotyczną manifestację i tego samego dnia drugi raz za antirządową, wpadła do domu niezwykle wzburzona, z policzkami pałającymi, jak ogień.

— Ojcze!—zaczęła z miejsca—czy to prawda jest, co mówią, żeś ty kupił papiery wojennej pożyczki japońskiej?

Napadnięty tak obcesowo, stary stropił się nieco, jednakże próbował pokryć zmieszanie mieszczanym uśmiechem.

— Hm, widzisz, na to my i kupcy, żeby kupować.

Alisa odstąpiła o parę kroków.

— Ty, ty, mój ojciec?! To podłość jest — słyszysz?—ja ci to mówię, twoja własna córka. Podłość, podłość, podłość!

Stary syknął i skoczył ku niej z pięścią.

— Ty... suko!

— Ach!

Alisa zatoczyła się i zakryła twarz rękami.

Prędko jednak zapanowała nad sobą i wyprostowała się.

— Uderzyłeś mię!—rzekła głucho.—Może kiedyś przypomnisz sobie jeszcze, że ostatni raz dotknąłeś mnie—pięścią.

Stary wskazał jej drzwi.

— Won!

Wyszła bez słowa, nie obejrzawszy się poza siebie.

A stary miotał się po pokoju jak wściekły.

— Suka—charczał—suka!—i tupał i wygrażał pięściami

Strawny miał żołądek, ale tym razem czuł się wyjątkowo dotkniętym. Dlaczego?

Wyjął japońskie papiery, przejrzał i odrzucił niechetnie. Siadł. Po chwili znów wyjął, rozprostował, i sparłszy się na nich łokciami, pogrążył się w zadumie.

— Suka!—szepnął raz jeszcze zcicha.—Własne dziecko.

Naraz huknął na sługę:

— Pan Zwierkow jest?

Stary sługa, znając niechęć jego do Zwierkowa, zamamrotał coś niewyraźnie.

— Ty nie mydlkuj!—zgromił go ostro. — Jeżeli jest, niech tu przyjdzie zaraz.

Zwierkow istotnie „przypadkowo" znajdował się w panieńskiej połowie mieszkania. Po chwili też stanął przed obliczem starego.

Przez parę minut stary wytrzymał go w milczeniu.

— No —zaczął wreszcie—i cóż, panie Zwierkow, co będzie z nami?

Zwierkow spojrzał pytająco i na razie dyplomatycznie zamilczał.

— Tak dalej być nie może—ciągnął stary.— Pan tu bywasz i bywasz, odstraszasz innych konkurentów, a sam wiesz, czy ja mogę dać moje pozwolenie. Ale ja mam projekt. Na wojnie łatwo sie odznaczyć, łatwo dojść do czegoś. Pan jesteś oficerem rezerwowym, zgłoś się do czynnej służby. Będzie to także pięknym postępkiem patrjotycznym — a jak wrócisz, naturalnie po wypędzeniu japończyków, Ola twoja.

Zwierkow słuchał, co się nazywa, obydwoma uszami. W lot obliczył swoje szanse. Na wojnie nie wszyscy giną, zresztą... niekoniecznie przecie należy pchać się na front. A starego Arsenjewa szacowano na gruby miljon. Dlatego dość pośpiesznie wyciągnął rękę.

— Słowo?

— Słowo!

— Dobrze. Jadę za tydzień.

Po jego wyjściu Arsenjew zatarł ręce. Z jego inicjatywy miał przybyć ojczyźnie jeden obrońca, dla tej ojczyzny—choć w dalekiej przyszłości—angażował córkę i należny jej posag. Była to ofiara, która powinna była zneutralizować zaawanturowanie się w pożyczkę japońską. Nadto, za jednym zamachem odsuwał od córki na czas nieograniczony nazbyt natrętnego konkurenta.

Mniemał, że zrobił interes wszechstronnie dobry. Tego samego zdania o sobie był również Zwierkow.

C. d. n.

ROZDZIAŁ VIII.

W piekielnym tunelu.

Szerlok Holmes biegł ze wszystkich sił podążając do tunelu.

Nie był zupełnie pewny czy ciemna postać która widział jak znikła w tunelu, należała do Harrego Taxona lecz domyślał się tego.

Do licha, czyż nie nakazał swemu pomocnikowi unikania głębi ciemnego otworu? Czy nie zapowiedział mu wyraźnie aby wszelkimi siłami przeszkodził lordowi do ryzykownego czynu?

I gdy tak dąsał się nieporównany detektyw posuwając się naprzód, Harry ścigał lorda w nadziei odnalezienia go.

Szerlok Holmes obejrzał się na prawo i nie zauważywszy nikogo, kilka razy powtórzył swój sygnał w tej myśli że chłopak natychmiast mu odpowie: mylił się jednakże albowiem żaden odgłos nie przerywał ciszy.

— Musiał wejść do tunelu — szepnął pod nosem, dla tego też nie słyszy mego hasła... w tym rzecz!

Aha, spostrzegam na śniegu liczne ślady... prowadzą w głąb tunelu... to znaczy że lord głuchy na moje przestrogi dał się namówić na niebezpieczną grę.

Teraz zaczynam rozumieć. Harremu nie pozostawało jak tylko iść za lordem... Obawiam się niestety że Harry nie uratuje go i sam wpadnie w pułapkę którą bandyci zastawili na upatrzoną ofiarę.

Holmes nie mógł dłużej ustać na miejscu. Musiał podążyć za nimi, był zmuszony tropić ich, z góry przygotowany że przeprawa oczekuje go nie łatwa.

Spojrzał przedewszystkiem na zegarek.

Godzina 2 minut 3... swoim zwyczajem nie zaniedbał skontrolować czasu... wydobył rewolwer i mocno trzymał w prawej ręce.

Namyślał się czy ma zaświecić swoją latarkę elektryczną? Byłoby to bardzo wygodne lecz zaniechał zamiaru z obawy iż łotrzy spostrzegą go z daleka, przytym będą mieli łatwy cel do strzałów.

Szedł trzymając się ściany tunelu choć trochę osłonięty w razie gdyby urządzono na niego napaść.

Przenikliwym wzrokiem sięgał w ciemne odmęty lecz nic nie ujrzał; posuwał się naprzód niepewnym krokiem jak ociemniały; potykał się lecz nie tracił czasu. Jego myśli uparcie pracowały nad oceną sytuacji.

Wiedział w każdej chwili zupełnie dobrze jak wielką przestrzeń przebył i gdzie się znajduje, rządził się bowiem własnymi wyrachowaniami które go nie mogły omylić.

Tunel miał długości jedną i ćwierć mili angielskiej.

To razem wynosi — rozumował — 2000 metrów.

Przy jego powolnym chodzie wobec grożącego niebezpieczeństwa mógł robić ledwie dwa kroki na sekundę.

Kierując się odgłosem swego zegarka, obliczył że w ciągu trzydziestu sekund uszedł 60 kroków czyli biorąc w rachubę niepewność poruszeń w stosunku po pół metra na jeden krok, że uszedł dopiero 60 metrów w głąb tunelu, to znaczy że przeszedł dopiero 33 część całej przestrzeni.

Dokoła panowała cisza grobowa. Najlżejsze szmery nie mąciły odgłosu jego kroków. Szerlok Holmes czuł się tu niby zamknięty w grobie.

Przypomniał sobie jak błądził ongi pod piramidą Cheopsa, w Egipcie i odwiedzał groby faraonów, przepełnione mumjami.

Szedł bez przerwy dalej. Nic nie słyszał i nie widział. Rozumował że idąc żółwim krokiem nigdy nie dogoni lorda, jego oprawców ani też Harrego.

Nagle dał się słyszeć... głuchy trzask pod którym słup powietrza drgnął w głębi jaskini. Holmes delikatnym powonieniem wyczuł zapach prochu.

— To był wystrzał! — zawołał do siebie — w tym tylko kwestja kto strzelił i kto dostał kulą.

C. d. n.

Pogadanki naukowe.

O ŚWIETLE.

Dlaczego w dzień jest widno a w nocy ciemno? Dlatego, że w dzień słońce oświeca nam wszystko. Gdyby słońce nie świeciło, gdyby nie dawało światła, mielibyśmy ciągłą noc. Czy to byłoby dobrze dla nas?

Najwięcej światła na ziemi pochodzi od słońca. Ale i inne rzeczy dają światło: zapalona świeca, lampa naftowa lub gazowa, palące się drzewo, żarzący się węgiel, rozpalone żelazo, i tym podobne.- Takie rzeczy, które wydają ze siebie światło, nazywają się świecącymi.

Gdy wystawisz rękę na światło słońca albo ognia, to tylko ta strona ręki będzie jasna, która zwrócona jest ku światłu. Światło pada tylko z jednej strony na rękę, prosto, z drugiej strony cień. Cień drzewa, jestto miejsce za drzewem, na które światło nie może padać, bo go drzewo przez siebie nie przepuszcza. Tak samo cień od człowieka jest czym?

Ale szkło przepuszcza przez siebie światło. Lód, woda, wódka, też światło przepuszczają. Rzeczy takie, które przepuszczają światło, nazywają się przeźroczystymi. Woda jest przeźroczystą, powietrze także jest przeźroczyste; ale chmury na niebie są tylko nawpół przeźroczyste. Czasami chmury są tak wielkie i nieprzeźroczyste, że zupełnie prawie światło zasłaniają, jak to bywa podczas burzy; wtedy wśród białego dnia robi się tak ciemno, jak wieczorem.

— —

Jeśli światło przechodzi przez zwyczajną szybę w oknie, to nie zmienia się. Ale, jeżeli przechodzi ono naprzykład, przez rznięte szkiełka, które widzicie zawieszone u pięknych świeczników w kościele, wtedy rozbija się światło słoneczne na kilka świateł: czerwone, żółte, zielone, niebieskie i fioletowe. Tak samo rozbija się światło i w drobnych kropelkach rosy lub wody. Spojrzyj rankiem na krople rosy, zawieszone na listkach drzew i traw, a prawie w każdej dojrzysz różnobarwne światła.

Jak w kropli rosy, tak samo rozbija się światło i w tych kroplach wody, z których składają się chmury. Ztąd powstaje czasami tęcza na niebie.—O tęczy ludzie rozpowiadają, że ona wodę pije z morza, że unieść może człowieka do białego miesiąca: ale tak mówią tylko ci, którzy nie wiedzą, jak tęcza powstaje. Jeśli chcesz ich zawstydzić, to najlepiej sam zrób im małą tęczkę; wtedy poznają, że to nie musi być nic nadzwyczajnego, kiedy taki niewielki majster jak ty, potrafi ją zrobić. Gdy słońce ładnie świeci, nabierz w usta wody, wyjdź na światło słońca, obróć się do niego tyłem i pryśnij mocno wodę z ust tak żeby się woda rozbiła na drobne kropelki. Wtedy i ty sam i twoi towarzysze, ujrzycie w tych kropelkach maleńką tęczę o barwach tych, co i tęcza na niebie. A pochodzi ona ztąd, że światło słońca rozbiło się w drobnych kropelkach wody na owe różnobarwne światła.

Światło nietylko przechodzi przez różne rzeczy, ale może też odbijać się od ich powierzchni. Naprzykład lusterko, gładka powierzchnia wody, wygładzone żelazo kosy, odbijają od siebie światło.

Widzimy tylko wtedy, gdy jest choć trochę światła,—widzimy zapomocą czego?—zapomocą oczu. Światło słońca, czy świecy, pada na rozmaite rzeczy, odbija się od nich, wchodzi do otwartego okna i przez to widzimy.—

JAK POWSTAJE GŁOS?

Gdy uderzamy w dzwon, w pusty garnek, w kawałek żelaza lub drzewa, gdy rozbijamy szkło albo rzucimy kamień na wodę, to słyszymy dźwięk czyli głos. Dźwięk powstaje z drgania różnych ciał, szczególniej sprężystych, —jak szkło, stal, wyprężona struna, napięta skóra, zeschłe liście i t. p.

Do wydawania sztucznego głosu ludzie porobili różne przyrządy muzyczne: z wierzby wykręcają fujarki, z leszczyny robią piszczałki, z blachy—organy, trąbki i harmonijki; z żył baranich — struny do skrzypiec i basetli, ze skóry—bębny.

Gdy mówimy, śpiewamy lub gwiżdżemy, z ust naszych wydobywa się także głos. Pochodzi on z drzenia dwóch błonek sprężystych, jakie człowiek ma wewnątrz grdyki, czyli krtani. Głos ten rozchodzi się nawszystkie strony po powietrzu—prosto, naprawo, nalewo i w tył; gdyby głos szedł tylko prosto przed nas, to człowiek, stojący za nami, lub z boku, jużby naszego głosu nie słyszał.—Głos, którym ludzie rozmawiają ze sobą, nazywa się mową.

Głos wydają także różne zwierzęta: koń rży, baran beczy, wół ryczy, pies szczeka, kot miauczy, gęś gęga, kaczka kwacze, kura gdacze, gołąb grucha, wróbel świergocze, indyk gulgocze, żaba rechocze, wąż syczy, pszczoła brzęczy, a człowiek—mówi.

Wszystkie głosy słyszymy zapomocą uszu. Do środka uszu prowadzi otwór; jak otwór w uchu zatkać, to żadnego głosu nie słychać.

Człowiek który nie słyszy, nazywa się głuchym. Taki człowiek jest kaleką i jest bardzo nieszczęśliwy.

A dlaczego głuchy nie słyszy, choć ma oba uszy? Dlatego, że jego uszy są w środku popsute.

Rozmaitości

CHORĄGIEW WDOWIEŃSTWA.

Gdy w Europie istnieje zwyczajowy czas żałoby po śmierci męża, w kolonji francuskiej Kongo, owdowiałe kobiety wywieszają obok swego domu chorągiew na wysokiej żerdzi. Dopóki płótno, z którego zrobiona jest chorągiew, trzyma się w całości, wdowa nie może iść za mąż, dopiero gdy burza zerwie chorągiew, albo gdy ją zniszczą wpływy atmosfery, mężczyźni mogą starać się o rękę wdowy. Nie było wypadku, ażeby wdowa sztucznie usiłowała przyczynić się do zniszczenia chorągwi. Straszne kary spadłyby na nią. Bywają wypadki, że burza zerwie chorągiew zaraz w pierwszą noc po pogrzebie; wtedy wdowa może już rozporządzać swoją przyszłością, niekiedy zaś chorągiew niszczy się dopiero po kilku latach, krępując wolność wdowy rozporządzania swoją osobą.

SKRADZIONY OKRĘT.

Pisma angielskie donoszą o następującej, niezwykłej kradzieży: W porcie wyspy Mann stał na kotwicy żaglowy jacht (lekki okręt) pewnego przemysłowca. Jacht ten tak spodobał się robotnikowi portowemu, Johnstonowi, że postanowił go... ukraść. Wsiadł więc doń w jasny dzień ze swoją narzeczoną, nastawił żagle i wypłynął na pełne morze Ucieczce zupełnej przeszkodziła burza, szalejąca w ostatnich dniach i choroba morska narzeczonej. Musiał więc zarzucić kotwicę przy brzegach angielskich i zamalowawszy uprzednio nazwę statku „Desdemona“ białą farbą, wysiąść na ląd. Jacht bez nazwy zwrócił jednak na siebie uwagę, a gdy nadto nadeszły telegramy, donoszące o skradzeniu ›Desdemony‹, przyaresztowano przedsiębiorczą parę narzeczonych, jacht zaś sam zwrócono właścicielowi.

UNIWERSYTET EGIPSKI.

W październiku r. b. otwartym zostanie w Kairze pierwszy uniwersytet egipski na wzór europejski. Grunta pod budowę uniwersytetu ofiarowali ich właściciele i posiadacze bezpłatnie. W pierwszym roku wykłady ograniczać się będą do literatury francuskiej, angielskiej i arabskiej, oraz historji arabskiej i powszechnej. Wszystkie wykłady będą bezpłatne. Dotąd zebrano 300.000 franków kapitału zakładowego. Profesorów powoła zarząd z Francji, Angli i Szwajcarji. Do Paryża, Oxfordu Cambridge i Leeds wysłano już studentów, by się kształcili na przyszłych nauczycieli. Znawcy stosunków egipskich nie rokują jednak uniwersytetowi poważniejszych rezultatów.

Z MIŁOŚCI DO PSA.

Mąż pewnej kobiety w Hamburgu, poważniwszy się ze swoją połowicą, oświadczył jej więcej atoli żartem niż na serjo, że jej czworonożnego ulubieńca, psa, pozbędzie się z domu, ażeby nie płacić za niego podatku. Zmartwiona kobieta, sądząc, że mąż rzeczywiście zamiaru dokona, powiesiła się z przywiązania do psa, zgotowawszy mu taki sam los poprzednio.

BURZE!

U wybrzeży Portugalji srożył się w zeszłym miesiącu straszny wicher; zatonęło wiele okrętów i statków rybackich. Około 300 osób straciło życie.—To samo było i w Medjolanie we Włoszech i w Ameryce środkowej. Tam na wyspie Turk, szalona burza wyrządziła olbrzymie szkody. Wicher zburzył wiele domów. Są ofiary w ludziach.

CUKIER JAKO POKARM DLA KONI.

W jednym z hiszpańskich pułków huzarkich dokonano ciekawych doświadczeń w sprawie nowego sposobu karmienia koni. W Niemczech karmią konie tak zw. melassą, która zawiera znaczny procent cukru; najnowsze badania wykazały, że najlepiej jest karmić konie pokarmami zawierającymi jaknajwięcej cukru. Dowódca pułku wybrał 200 koni i kazał je przez 40 dni karmić tego rodzaju pokarmami. Okazało się, że wszystkie konie zyskały na wadze i sile, że trawią doskonale i wogóle poprawiły się znacznie.

ZJEDZONY PRZEZ MRÓWKI.

Pod nagłówkiem ›Straszne odkrycie‹ pisma poznańskie donoszą; Przed sześciu tygodniami zaginął nagle chłopiec 9-letni gospodarza Wieczorka ze Szywaldu na Śląsku. Chłopiec wyszedł rano do szkoły, lecz nie przybył wcale od niej. Stroskany ojciec szukal dziecka nie tylko w Szywaldzie i okolicy, lecz po całym Górnym Śląsku. Opodal wsi stoi nowo wybudowany dom, lecz jeszcze nie zamieszkały. Obok domu znajduje się pole z owsem, który miał być skoszony. Nagle jeden z kosiarzy stanął jak wryty. Straszny przedstawił mu się widok: W owsie spostrzegł szkielet bez ciała—szczątki zaginionego chłopca! Z trupa nie pozostało ani odrobiny ciała. Mrówki obgryzły ciało do kości. Rozpadł się i bielutki, jak gips, leżał szkielet w ubranku. Ręce, jak gdyby w okropnym bólu, były zaciśnięte, a palce u nóg zgięte: Jedynie dobrze zachowane rzeczy wykazywały, że to syn gospodarza Wieczorka. Czapki oraz torby szkolnej brakło.

WPŁYW ZWIERZĄT NA DUSZĘ WIĘŹNIÓW.

Wiadomo powszechnie, że w więzieniach bywają ludzie „rozmaici“ jak się wyrażają więzienni dozorcy. Nie każdy więzień jest zakamieniałym łotrem, jakim wyobraża go sobie ogół ludzi. W duszach tych nieszczęśliwych, nieraz zbłąkanych pod wpływem złego przykładu, lub zbiegu okoliczności, tleją iskry uczucia, przygaszone lecz nie wygasłe, a najlepszym tego dowodem jest objawiające się u nich przywiązanie do zwierząt, które żyją w pobliżu.

Niedawno w Europie dzienniki podały fakt wzruszający, że gdy jakaś miłosierna dama ofiarowała zarządowi więzienia na „Pawiaku“ jelenia, przeznaczając go na pożywienie więźniów, więźniowie dowiedziawszy się o tym, uprosili o darowanie życia zwierzęciu, które na przechadzkach stanowi dla nich dotąd źródło uciechy.

Zdarzenie to dostało się do wiadomości ogólnej, tylko dzięki komicznemu wypadkowi jaki się zdarzył z wartownikiem, który nie wiedząc o istnieniu zwierzęcia, został przez nie wśród nocy poturbowany. Jeleń przyzwyczajony, że więźniowie i żołnierze częstują go chlebem, dopominał się natrętnie poczęstunku, a wartownik, młody chłopak, niedawno służący w wojsku, przeląkł się i biorąc zwierzę za złego ducha, wystrzelił na alarm. Rozgniewany jeleń przewrócił żołnierza na ziemię i tak mocno pobił, że od tej pory na noc zostaje zamykany, dla uniknięcia w przyszłości podobnych zdarzeń.

W więzieniach całej Europy zauważono, że więźniowie ze swej skromnej porcji chleba, oszczędzają kawałki dla ptaków w czasie zimy, a jest to prawdziwym poświęceniem, bo wiadomo, że wogóle porcje więzienne nie są zbyt sute.

W więzieniach angielskich zwraca uwagę to, że prawie w każdym z nich, wśród więźniów znajdują się osobniki, wywierające wpływ magnetyczny na inne stworzenia. I tak np. w Parkhurst niedawno przebywał więzień mający władzę czarodziejską nad ptakami. Wróble przyfruwały do jego celi w każdej porze dnia, siadały mu na głowie i jadły z ręki. A jednak ten człowiek odsiadywał piętnastoletnią karę za zbrodnię tak potwornej natury, że szczegóły jej nie nadają się do druku.

Nieraz w pamiętnikach więźniów spotykamy wzmianki o myszach, szczurach, nawet pająkach, oswojonych przez więźniów, w których celach się gnieździły. Niedawno więzień pewien w Sztokholmie, skazany na długoletnią karę, obłaskawił parę rudzików, które nietylko odwiedzały jego celę, ale zbudowały sobie w niej gniazdko. Zobaczywszy to, więzień prosił o widzenie się z dyrektorem więzienia i błagał go, by ptaszki pozostawiono w spokoju. Dyrektor przychylił się do jego prośby i nie miał powodu żałować swej łaskawości, bo więzień ponury i zuchwały, zmienił się od tej pory i złagodniał zdumiewająco. Śledził z radością ptaszki wysiadujące jajeczka i radował się widokiem czworga piskląt, które tak obłaskawił, że przychodziły do niego gdy zagwizdał. Charakter i sprawowanie tego więźnia zmieniły się tak dalece, że we dwa lata po osiedleniu się w jego celi ptaszków, zarząd więzienia w sierpniu ubiegłego roku, uznał za możliwe zwolnić go — warunkowo rozumie się—przed upływem terminu kary.

W Anglji, w styczniu 1903 r. zdarzyła się zabawna scena w pociągu idącym przez wyspę Wight. Czterech ludzi na klęczkach i na czworakach, szukało czegoś pilnie w wagonie trzeciej klasy. Na zapytanie konduktora objaśnili, że poszukują... myszy. Byli to więźniowie wypuszczeni z Parkhurst po odcierpieniu kary i jednemu z nich wymknęła się obłaskawiona myszka. Na szczęście, właściciel odzyskał zgubę nieuszkodzoną, i schwytawszy umieścił starannie w czapce. Opowiadał on, że zwierzątko było jego nieodstępnym towarzyszem przez ostatnie dwa lata, i jest tak obłaskawione, że siedzi mu na dłoni i je z ręki. Nie mógł pomyśleć o rozłączeniu się z niem i zabrał je z sobą opuszczając więzienie.

Długoletni mieszkaniec więzienia w Dartmour (Anglja) rolnik z zawodu zajmuje się z zamiłowaniem stadem owiec, stanowiących własność więzienną. Jeżeli owca mająca małe jagnięta zdechnie, stary więzień karmi sieroty i wychowuje tak starannie, że rzadko zdarza się, by które jagnię postradał. Śliczny to widok, gdy ze starym więźnie biegną całe gromady jagniąt, z równą ufnością, jak za matką, a psy owczarskie darzą go takiem przywiązaniem, że człowiek ten zżył się ze swym więzieniem i przestał tęsknić do wolności i powrotu na świat.

POCIĄG W PŁONĄCYM LESIE.

Linja kolejowa, łącząca Lizbonę z Oporto, otoczona jest koło Algeira na dość znacznej przestrzeni lasem, pełnym starodrzewia. Skutkiem upałów i posuchy wybuchł w lesie pożar, rozszerzający się tak gwałtowie, że pociąg ekspresowy, zdążający z Lizbony do Oporto znalazł się nagle wśród morza płomieni. Wracać do Lizbony było niepodobieństwem, zatrzymać się na miejscu było jeszcze groźniejszym. Wobec tego zdecydował się maszynista poprowadzić pociąg całą siłą pary naprzód przez płonący las. Szalona ta jazda, trwająca przez kilkadziesiąt kilometrów, objętych pożogą — była istotnie jedynym ratunkiem dla pociągu, który w innych warunkach byłby niewątpliwie wraz z pasażerami spłonął. Pomimo to żadna z osob, jadących pociągiem, nie wyszła bez szwanku, wszyscy ulegli w rozpalonych z gorąca wagonach mniej lub więcej dotkliwym poparzeniom. Bardzo wiele osób musiano natychmiast po przybyciu do Oporto odesłać do miejscowego szpitala, między innymi także maszynistę, prowadzącego pociąg.

STATYSTYKA WDOWCÓW I WDÓW.

Dzienniki paryskie ze świeżo ogłoszonej w lipcu statystyki ruchu ludności podają następujące dane o wdowcach. 73. proc. wdowców jeszcze przed upływem roku od śmierci żony wstępuje w nowe związki małżeńskie, gdy tymczasem 16 proc. czeka przynajmniej do końca tego terminu. Dziesięciu wdowców żeni się już po 6 tygodniach od pogrzebu!... Niewiadomo, czy wdowy nie spieszyłyby się również, ale prawo francuskie zabrania im wychodzić za mąż przed upływem trzech kwartałów od śmierci męża. Koniec końców, ku zawstydzeniu wdowców, tylko 25 proc. wdów zawiera nowe małżeństwa po upływie 10 miesięcy, 50 proc. czeka rok, a nawet dwa lata. Te które dłużej zostają „wiernymi“ liczą średnio około 50 lat.

Niemniej skwapliwi do wiązania się węzłami hymnu są rozwiedzeni. Tu jednak rozwódki są nieco ostrożniejsze: tylko 5 proc. z nich wychodzi zaraz za mąż, a 60 proc. czeka niekiedy dwa lata. Wreszcie 35 proc. nie wychodzi już powtórnie za mąż.

Natomiast mężczyźni są „niepoprawni“. Pomimo przykrych doświadczeń, 78 proc. z nich odrazu szuka nowych przygód w małżeństwie 2 proc. odbiera sobie życie z rozpaczy, 9 proc. używa swobody kawalerskiej 5—6 lat, a tylko 11 proc. ma już dosyć małżeństwa...

ILU LUDZI UMIERA NA SEKUNDĘ ?

Jak wiadomo, żyje na kuli ziemskiej okrągło 1,500 miljonów ludzi. Weźmy jako przeciętny wiek ludzi lat 30, to w 30 latach odnawia się całe ludzkie pokolenie, czyli w 30 latach umiera 1.500 miljonów ludzi. A więc w jednym roku umiera 50 miljonów ludzi, dziennie 137,000, każdej godziny 57,000; a w ciągu dwóch sekund trzy osoby. Zanim powiesz głośno: raz, dwa, trzy, cztery — to już gdzieś na świecie 1 człowiek umarł, a drugi kona.

KIEDY GAZETA JEST BEZ BŁĘDU ?

Rzadko który czytelnik wyobraża sobie, jaki ogrom pracy potrzebny jest do wydawania gazety bez błędu. Otóż jest takie wyjaśnienie: Gazeta wtedy jest bezbłędną, jeżeli: 1, autor artykułu pisał bez błędu; 2, jeżeli autor pisał wyraźnie; 3, jeżeli „zecer“ składający we wszystkie przegródki pokładł odpowiednie litery czyli czcionki; 4, jeżeli wyjął właściwe litery; 5, jeżeli dobrze ustawił; 6, jeżeli poprawiacz, czyli korektor, który czyta złożony druk, dobrze przeczytał korektę; 7, jeżeli „zecer“ poprawił dobrze pierwszą korektę; 8, jeżeli korektor drugą korektę dobrze przeczytał i poprawił; 9, jeżeli rewizji, czyli trzeciej korekty, dokonano należycie; 10, jeżeli był do tego należyty czas, przytym i wiele innych jeszcze trudności pokonano szczęśliwie. Ponieważ arkusz oktawowy zawiera do 55 tysięcy liter, więc też każdy przyzna, że bezbłędny druk nie mało kosztuje mozołu. Czytelnik mniejby błędy wytykał, gdyby wiedział, z jakim trudem to wszystko jest połączone.

Drobiazgi.

BARDZO MUZYKALNY.

— Dlaczego to pan nie tańczy panie Emilu ?

— Bo nie mogę połapać się z muzyką.

— Jakto?

— Bo muzyka gra walca, a mnie... kiszki marsza grają.

WESOŁE PRZYJĘCIE.

— Cóż ty z wczorajszych imienin powracasz dziś dopiero, około południa?

— Ach, bo wyobraź sobie, Paweł urządził takie wesołe przyjęcie, aż z trzech części.

— Jakto, nie rozumiem !

— A no, pierwsza część przyjęcia — w domu, druga była w knajpie, a trzecia — w cyrkule. Właśnie wprost ztamtąd powracam.

NASZE POCIECHY.

— Niech sobie pani wyobrazi, jaki ten Józio krnąbrny! Nic a nic mnie się nie boi!..

— Albo to ja jestem tatusiem, żebym mamusi bać się musiał?

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie	400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski	400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu	300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I	1$200
Część II	1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego	1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna	1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr.	2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I	800
cz. II.	1$200
Geografja cz. I nap. Rudnicka i Dąbrowski	2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II	2$000
cz. III	2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie	1$400
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi	1$.00
— Z. Szczawiński S. kamiński	
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas	1$600
Zbiór zadań arytmetycznych — Thomas	1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań — Szczawiński i Kamiński	
Atlas historji naturalnej	7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej	6.500
	7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej	7$000
Zasady zoologji—W. Colier	1$200
Geologia—Archibald Geikie	1$500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400
Dzieje Polski, napisał Franek	700

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	40
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zima	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	5
Michałko	3
Jurgis Durnalis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	100
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op.	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz — wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Waligóra, 3 tomy	2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA.

Mały ołtarzyk	1$100
Wielkie Officium	2$600
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ „ skórkowej	4$200
„ „ „ sk. ozdobnej	5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone	1$600
„ „ opr. ozdobna	1$900
„ „ w pół skórce	2$600
„ „ opr. w szagryn wyborowy	4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone	1$600
„ „ w opr. ozdobnej	1$800
„ „ „ „	2$600
„ „ „ „ w szagryn wyborowy	4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc.	2$600
Służba Boża opr. w pł. ang.	3$600
„ „ opr. w półskórce	4$700
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc.	6$200
Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone	2$100
„ „ lepsze płótno	3$100
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ opr. w półskórek	4$200
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie.	6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd.	3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek	4$200
Głos duszy, opr. w płótno złocone	4$700
„ „ opr. prostsza	3$200
Bądź wola Twoja — wydanie ozdobne dla mężczyzn	5$200
„ „ „ wyd. dla kobiet	7$200
Cicha łza — opr. w pł. złoc.	2.900
„ „ „ ozd.	3.000
Zdrowaś Maryo opr. ozd.	3$600
O naśladow. Jezusa Chrystusa	2$200
Głos do Boga	3$100
Dziecię do Boga, w opr. ozd.	1$600
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie	38$000
Pismo Św. w obrazach	19$000
Nowy testament	13$000

Spis obrazów.

ceny oznaczone są bez ram i bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

Wyd. Tow. Prz. Szt. P. w Krak.

Obrazy historyczne

Zdobycie Wolmaru na Szwedach	2.000
Odsiecz Wiednia [Kossaka]	10.000
Bitwa pod Warną	12.000
Hołd Pruski	15.000
Bitwa pod Grunwaldem	15.000
Jan Sobieski pod Wiedniem (Matejki)	16.000
Racławice — Modlitwa przed bitwą	15.000

Portrety

Rozmiar 47 na 63 cent.
Cena po 3.500

Kazimierz Wielki	
Jan III Sobieski	
Mikołaj Kopernik	
Stefan Czarniecki	
Tadeusz Kościuszko	
Tadeusz Rejtan	
Bartosz Głowacki	
Jan Kiliński	
Generał Henryk Dąbrowski	
Zygmunt Krasiński	
Adam Mickiewicz	
Juljusz Słowacki	
Poczet książąt i królów polskich	5$000
Pochód na Sybir	7$200
Ciosadie krzyża.	„
W minach	„
Śmierć wygnanki	„
Kościuszko w więzieniu	„
Obrona Olsztyna	„
Kazimierz Wielki sprawujący sądy	„
Herb Polski Litwy i Rusi.	3$500
Herb Polski i Litwy.	3$500
Spotkanie	8$200
Niedziela Zielna	„
Polowanie w Nieświeżu	12$000
Odpoczynek żniwiarzy	10$000
Taniec wśród mieczów	11$000
Burza	8$000
Śmierć Elenai	15$000
Zesłanie studentów	15$000
Alegorja (Polska u stóp Chrystusa)	3$500
Stańczyk	3$500
Po napadzie Tatarów	7$200
Patronowie polscy	7$200